

WOJCIECH ONYSZKIEWICZ

ur. 1948; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, opozycja, działalność opozycyjna, życie polityczne, strajk w lokomotywowni, strajki lubelskie, Lubelski Lipiec, Czesław Niezgoda, postulaty, pismo "Robotnik"

Strajk w lubelskiej lokomotywowni w lipcu 1980 roku

Dlaczego ta lokomotywownia jest taka istotna i ważna. Udało się tak naprawdę dzięki Niezgodzie, dzięki takiej grupce wokół niego, która to przygotowywała. Dzięki jego ogromnemu autorytetowi. Zapewne dzięki temu, że był inteligentem, nauczycielem, w związku z tym potrafił pracować z ludźmi. Dzięki temu, że był człowiekiem bardzo świadomym. To tak jak ten Kozłowski, taki naturalny działacz, tamten rolnik, chłopski, ten był nauczycielem, był inteligentem, ale też kolejarzem pełną gębą, więc robotnikiem. On sam w pewnym stopniu był przygotowany, razem ze swoim kolegą Szpakowskim wcześniej nawiązali kontakt, byli u Jacka Kuronia. To jest ważne z wielu względów. Kontakt z Jackiem Kuroniem, kontakt z „Robotnikiem”, czytanie różnych rzeczy powodowały, że człowiek był dużo mądrzejszy po prostu, dużo więcej wiedział, ale to też było takie przekroczenie progu odwagi, progu różnych zahamowań. Pójście do Jacka to było przekroczenie ważnego progu z punktu widzenia samej tej osoby. Dużo groźniej to wszystko wyglądało z zewnątrz, niż naprawdę [było]. Czasy Gierka były bardzo w sumie łagodne.

Bardzo istotne było to, że w te miejsca trafiał wcześniej „Robotnik”. Niezgoda miał dostęp do „Robotnika” wcześniej, co więcej, Niezgoda miał dostęp oczywiście też do pozostałej bibuły, ale też do czegoś takiego, co żeśmy zainicjowali, co się nazywało Biblioteką „Robotnika”. Tam bardzo ważną pozycją była relacja przywódcy strajku w Szczecinie w [19]70 roku, Bałuka się nazywał. Był opis, jak to wszystko tam się działo, co powodowało, że Niezgoda zaczynał swoją działalność związkową w tym momencie, w którym ją skończył Bałuka. W oparciu o te doświadczenia, jak się skończyło z Bałuką wtedy. To była ta rola, którą myśmy tutaj samym „Robotnikiem” i jego kolportażem [pełnili], mieliśmy swój udział w budowaniu się tej organizacji, ale też kontaktami z nimi przenosiliśmy te wiadomości w świat, mogliśmy też im dostarczać to doświadczenie, które normalnie by się urwało, a tutaj dzięki Bogdanowi

Sulikowi, który to na emigracji spisał tego [Bałukę] i dzięki temu jego tekstowi, który był w *Bibliotece „Robotnika”*, była wiedza o tym, że tak można i co należy robić. I było to tak, jakby to właśnie był ten Bałuka, który wyciągnął wnioski z tego, co się tutaj stało. Dokładnie takie miałem wrażenie, jak po dłuższym czasie już strajk się skończył i władza, dyrekcja zapomniała w ogóle o tym, że miały być nowe wybory do rady zakładowej. Pamiętam, że wtedy się z Niezgodą spotkaliśmy i przypomnieliśmy sobie, jak to było z tym Bałuką, i on natychmiast wymyślił, że bierze tych najaktywniejszych kolejarzy, idą razem do dyrekcji, że „Jak to? Co? Miały być wybory”. I wybory były natychmiast do nowej rady. Dzięki naprawdę znakomitemu Niezgodzie i znakomitej, bardzo precyzyjnej realizacji tego wszystkiego, dzięki temu, że to był taki strajk półokupacyjny, oni się tam chyba wymieniali, ale straż wszystkiego pilnowała, nie było miejsca na żadną prowokację. Był idealny porządek. Dzięki temu po prostu lokomotywnia wytrzymała i ten kolejny pułap został wzięty, no a potem w kolejnym numerze „Robotnika” to był [przykład] jednej z form, którymi zmierzamy do niezależnych związków. [Wśród przykładów] była niezależna, ale w tym momencie jeszcze o małym znaczeniu, komisja robotnicza w Ursusie, to było parę osób, faktycznie kierująca lokomotywownią ta komisja Niezgody i inny model, jakim były wolne związki zawodowe na Wybrzeżu.

Taka sama plotka [o przyspawaniu pociągu do szyn] poszła w czasie strajków w Ursusie, więc ona jest naturalną plotką po prostu. Ludziom nie przychodzi do głowy, że może stać pociąg i że w pobliżu są kolejarze, którzy pilnują, nikt się nie odważy go ruszyć. W związku z tym w obu tych przypadkach poszła plotka, że on jest przyspawany; przypuszczam, że z takiego przekonania, że inaczej to przecież niemożliwe. Jak dziś pamiętam ten stojący elektrowóz mniej więcej w połowie tego wiaduktu. Długo to przecież było. Wszyscy wiedzieli, jaki był nieprawdopodobny nacisk, żeby się to skończyło. I to był taki [symbol], potęga trwania. A pamiętam [ten stojący elektrowóz], bo właśnie [stamtąd] dzwoniłem i Jacek chciał być pewny, że to rzeczywiście stoi.

To też jest oczywiście tak, że lat upłynęło parę i mnie się na pewno nakłada coś, co wiedziałem wtedy, i coś, czego się dowiedziałem później. Ten mój obraz tego, jak było trudno, jest na pewno też obrazem z tego, że wiem, jak strasznie władzy zależało na tym, żeby to się skończyło nie tym punktem, że uznajemy te wybory do rady zakładowej. Dlatego [strajk] trwał tak długo, że Niezgoda się uparł przy tym punkcie. Już tego nie wiem, ale na pewno mieli tam dobre oferty finansowe i na pewno to był w jakiś tam sposób taki wybór ideowy, polityczny, czy jak go tam nazwać. No bo jednak uparli się nie przy kiełbasie, tylko przy reprezentacji robotniczej. To był ten punkt, który tak długo trzymał [strajk]. Na pewno mieli atmosferę zagrożenia, na pewno było stwarzanie wrażenia, że towarzysze radzieccy dłużej na to nie pozwolą. Historie z tymi łamistrajkami znam tylko stąd tak naprawdę. Jak jest strajk w lokomotywowni, to jest to strajk, którego świadomość ma cała kolej. I oni mieli sformułowane postulaty ogólnokolejowe też. To jest też taka historia, w

której każdy kolejarz, gdzie by nie był, ma takie poczucie, że oni strajkują w jego imieniu i że on jest dumny, że jest kolejarzem, dzięki nim. To bardzo było wyraźnie widać pięć lat temu, jak była rocznica i była tam właśnie rocznica w lokomotywni, pojeżdżały się te poczty sztandarowe z całej Polski, przy czym tak się okazało, że już nie takie bogate te różne związki zawodowe. Oni przyjeżdżali na własny koszt do Lublina, ale to był ten ich główny pewnie w całym PRL-u punkt dumy z tego, że są kolejarzami. Trudno w PRL-u być dumnym z tego, że kolej jest na wysokim poziomie, w związku z czym dumni jesteśmy z tego świetnego strajku. Więc pewnie też przy tych łamistrajkach oni się niewyraźnie czuli i pewnie nietrudno było wywołać taki odruch, że nie. Ale po drugiej stronie musiało być tak, że strajk musiał być tak znakomicie zorganizowany jako de facto strajk okupacyjny, że musiałyby to być siłowe wejście łamistrajków. Takie z bardzo dużym dyskomfortem, być może z potępieniem w środowisku.

Data i miejsce nagrania	2015-03-17, Warszawa
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"